

Łopczyński

List pasterski

Księcia-Biskupa wrocławskiego

wydany

na Wielki Post roku 1912.

(Z przepisami postnemi.)



Wrocław.

Drukarnia „Schlesische Volkszeitung“ sp. z o. p
1912.

Jerzy,

ze zmiłowania Bożego i łaski Stolicy Apostolskiej

**Kardynał-kapłan świętego Kościoła rzymskiego,
Ksiązę-Biskup Wrocławski,**

zasyła wszystkim wiernym swej dyecezyi pozdrowienie
i błogosławieństwo w Panu!

Najmilsi dyecezyanie!

„Troszczysz się i frasujesz około bardzo wiele; ale jednego potrzeba“¹⁾, tak się odezwał niegdyś nasz boski Zbawiciel w Betanii w gościnnym domu Łazarzowym, gdy siostra jego Marta z wielką troskliwością Mu usługiwała. Słowa te przywodzi nam na myśl nadchodzący czas Wielkiego Postu. Czas ten święty i krzyż popielny na czołe naszym przypominają nam, że na tym świecie nie ma nic stałego, że wszystko przemija i wraca do ziemi, z kąd wzięło początek. W biegu tych ciągłych zmian nie mamy jednak nigdy zapominać o tej jednej rzeczy potrzebnej. Upomnienie to dotyczy nas wszystkich, także i pasterzy Kościoła. Im to szczególnie stawia czas obecny tak liczne zadania; także w sprawach dobrobytu doczesnego powinni oni wiernym dopomagać i drogę wskazywać. Właśnie w naszym czasie pracuje się pod tym względem bardzo wiele. Wielostronna troska o po-

¹⁾ Łuk. 10, 41. 42.

prawę losu ziemskiego, działalność socjalna i opieka nad drugimi, to znamiona czasu obecnego; widzimy to na każdym kroku także w naszym kraju. Uwzględnienie potrzeb socjalnych nie sprzeciwia się też zamiarom Bożym.

Czyż nie dał nasz Zbawiciel ludziom w tej czynności najlepszego przykładu? Owszem przedstawia On ją jako ważną część swojego posłannictwa. Aby dowieść Janowi Chrzcicielowi, iż On to jest, który miał przyjść, kazał mu przez jego posłańców powiedzieć: „Szedłszy donieście Janowi, coście słyszeli i widzieli: Ślepi widzą, chromi chodzą, trędowaci bywają oczyszczeni, głuszy słyszą, umarli zmartwychwstają, ubogim Ewangelię opowiadają¹⁾. A wyraźnie powoływał On się przy swoim pierwszym jawnym wystąpieniu w bóżnicy w Nazaret na swoją wielostronną działalność socjalną jako znamię swojej godności Mesyasza, zaznaczając, że dla tego został pomazany i posłany²⁾. Zapewne więc On, który namaszczenie nóg swoich przez Magdalenę nazwał czynem dobrym, nie chciał zganić pieczołowitości Marty w Betanii; jednak skorzystał On z tej sposobności, aby przypomnieć troskę daleko ważniejszą. Ta zewnętrzna usługa, jaka się wyświadcza Panu przez działalność socjalną, nie ma nas o władnąć całkowicie; Chrystus Pan oświadcza, że ona nie jest najpotrzebniejszą, wskazując na przykład Maryi. Czyż upomnienie to nie odnosi się także do nas? W oczach Boga i Jezusa Chrystusa jest socjalna działalność sług swoich ku pomocy bliźnich rzeczą ważną, ale daleko ważniejsze jest własne uświęcenie. Podać ubogiemu chleb na utrzymanie życia doczesnego, to należy cenić wysoko, ale daleko wyżej stoi pokarm duszy, którym Chrystus Pan nazywa słowo Boże; tęsknić za słowem Bożem, z ochotą je przyjmować i wiernie żyć według niego, to powinno być zawsze głównym zadaniem chrześcijanina.

1) Mat. XI, 3. 4.

2) Łuk. 4, 18. 19.

„Sprawiedliwy z wiary żyje“¹⁾, naucza nas św. apostoł Paweł. Wiara jest tą rolą, na której jedynie może się rozwijać pomyślnie życie chrześcijańskie; z niej to czerpie ono swój pokarm i wzrost. Wiara powinna przeto przenikać całe życie chrześcijanina i kierować wszystkimi stosunkami ziemskimi. Z niej wyrastają piękne kwiaty wszelkich cnót chrześcijańskich. Na niej polega nasza cała nadzieja, nasza siła w życiu i nasza pociecha w śmierci. — Można wprowadzić cenię i pochwalić działalność przyrodzonej miłości ludzkiej, jednakże nie wystarcza ona i nie może nigdy zastąpić wiary; ona jest podobną do kwiatka odciętego w szklance wody, który jakiś czas jeszcze pachnie, ale potem umiera. Sama tylko wiara daje życiu chrześcijańskiemu płodność i trwałość; ona łączy nas z Chrystusem Panem, tą żywą winną macicą, z której dusza ciągle czerpie nowe życie. Pielęgnowanie wiary jest zatem jednym z głównych zadań urzędu pasterskiego. Kościół poleca mu wprowadzić także troskę socjalną, pyta się bowiem kandydata mającego być wyświęconym na biskupa, czy będzie litościwym i miłosiernym dla ubogich i biednych? Ale na pierwszym miejscu stawia pytanie, czy będzie popierał wiarę i życie z wiary? Zawsze też wszyscy pasterze Kościoła aż do pasterzów najwyższych uznawali to za pierwszy swój obowiązek. „Wszystkich, którzy zajmują urząd bądź przełożonego bądź nauczyciela, prosimy i błagamy na miłość Jezusa Chrystusa i rozkazujemy im w Imieniu tegoż Boga i Zbawiciela naszego, aby pilnie o to dbali, iżby światło wiary jaśniało w całej swej piękności i czystości“²⁾. Tak nappominają Ojcowie soboru Watykańskiego, a papież Leon XIII. powtarza to upomnienie w swoim okólniku o głównych powinnościach chrześcijańskiego obywatela, i dodaje: „Tak więc z pomiędzy obowiązków, jakie nas

1) Rzym. 1, 17.

2) Cons. Vat. Const. Dei filius.

wiążą z Bogiem i Kościołem, stoi na pierwszym miejscu ten, byśmy wszyscy ze wszystkich sił starali się o krzewienie prawdy chrześcijańskiej¹⁾. Także i następca jego na Stolicy św. Piotra, papież Pius X, wytknął sobie ten sam cel. Gdy bowiem, aby podnieść z upadku rodzinę chrześcijańską, wszystkim wiernym Kościoła poleca zgłębianie znajomości wiary, gdy dobre książki i pisma zowie zdrowym pokarmem dla wiary, gdy zachęca do częstego przyjmowania Komunii św. tak dorosłych jak dzieci, wtedy ma on na oku dobro wiary św.

Wiara jest łaską, jest darem, jakiego Duch święty naszej duszy przy jej odrodzeniu w Chrzcie św. udziela; z nią obudza Bóg w duszy naszej nowe życie i daje nam zdolność nadprzyrodzoną, by się żywo przejąć prawdami wiary. Te poszczególne prawdy przyswajamy sobie przez słuchanie. Dlatego pisze Apostoł: „Jako uwierzą, jeżeli nie usłyszą, a jako usłyszą bez opowiadania?“²⁾ Skoro obudzą się przyrodzone zdolności w duszy dziecięcej trzeba z tem opowiadaniem rozpoczynać. Pierwszymi nauczycielami wiary są przeto rodzice. Pierwszą kazalnica wiary to łono matki, a pierwszym kaznodzieją to usta ojca. Od nich otrzymuje dziecię pierwszą myśl o Bogu, oni wszczepiają w niem początki wiary. Tak przynajmniej być powinno. Jeżeli tak się nie dzieje, wtedy początkowy rozwój młodocianej duszy jest zaniedbany i drzemiące jej siły nie obudzą się dla jej najwyższego przeznaczenia. Pobożne słowa rodziców robią na sercu dziecięciem wrażenie najgłębsze i najtrwalsze, i wprowadzają duszę młodą w świat wiary. Jeżeli się tego zaniedba, jeżeli dzieci już w pierwszej młodości nie usłyszą z ust rodziców żadnej nauki o wierze, wtedy zostaje dla nich ta nauka zawsze obcą, a gdy ją później usłyszą z ust osób innych, brzmi ona dla nich jakoś niezrozumiale. Jeżeli więc już pierwsze

1) Encykl. Sapientiae, z r. 1890.

2) Rzym. 10, 14, 17.

myśli i uczucia w życiu dziecięcia nie są skierowane do Boga, to odwraca się jego dusza w najważniejszych stosunkach od swojego celu ostatecznego.

Jak ważną przeto jest rzeczą dla dzieci, ażeby o pierwszych prawdach wiary otrzymywały naukę już w domu rodzicielskim, szczególnie jeżeli rodzice sami żywą wiarą i religijnem życiem się odznaczają! Ztąd spływa wielkie błogosławieństwo, nie tylko na dzieci ale też i na rodziców samych, którzy spełnienie tego obowiązku powinni uważać za środek do własnego uświęcenia. Nie może bowiem uczyć innych, kto nie pouczy samego siebie; nie może innych prowadzić do Boga, kto sam nie zna go dostatecznie.

Z biegiem lat potrzeba dzieci w religii kształcić dalej; ale teraz mają rodzice w tem nauczaniu różnych pomocników, którzy wszyscy swoją władzę wywodzą z słów Pańskich: „Jak mnie posłał Ojciec, i ja was posyłam“¹⁾. „Idąc na wszystkie światy nauczajcie wszystkie narody“²⁾. Słowa te Jezusowe są źródłem wszelkiego uprawnienia do nauczania wiary. Nikt nie może nauczać, kto tego posłannictwa nie otrzymał; posłannictwa zaś tego udziela Chrystus i jego Kościół. Pierwszy udział bierze w tem nauczaniu szkoła, której dziecię się powierza, ażeby zdolności jego kształciła. Ona zdolności te rozwija i wzbogaca w różne znajomości, które je uzdolniają dla jego powołania ziemskiego. Człowiek ma jednak jeszcze inne, wyższe powołanie, powołanie dla nieba; dlatego też zadanie szkoły nie może się ograniczać na udzielaniu samych tylko znajomości świeckich. Ona powinna uchwycić to, co rozpoczął dom rodzicielski, i w duszy dziecięcia dalej kształcić i zgłębiać poznanie Boga i jego powinności w obec Boga; ona powinna słowem i czynem dopomagać, by dziecię nabrało jak najżywszego przekonania, że jest dziecięciem Boga i że zawsze z Bogiem

1) Jan. 20, 21.

2) Mat. 28, 20.

i w Bogu żyć powinno. Naukę religii więc i religijne wychowanie obejmuje szkoła po rodzicach jako swoje zadanie i powinna je spełniać w ich zastępstwie i z poparciem z ich strony w duchu i wedle woli rodziców. Społeczeństwo świeckie ma zatem pewne prawo na szkołę, bo służy ona także jego celom; ale że szkoła ma jeszcze wyższe zadanie, tj. wykształcenie młodzieży do religijnego myślenia i życia, dlatego też i Kościół ma swoje prawo na szkołę, prawo do współpracowania nad osiągnięciem jej celów wyższych. Sumienni rodzice chrześcijańscy nie mogą przeto nigdy dopuszczać, by Kościołowi te prawa uszczuplano, a nigdy też nie dozwoli Kościół, żeby mu tę troskę odebrano. Wszak jest ona sprawą najważniejszą, tą jedną rzeczą koniecznie potrzebną, o której Chrystus mówi w ewangelii, tj. przygotowaniem i wykształceniem dziecięcia dla jego powołania wiecznego. Kościół atoli może zadanie to tylko wtedy spełnić, jeżeli w szkole udzielana bywa dostateczna nauka religijna, a zarazem łączy się z nią ćwiczenie w praktykach religijnych. Wten sposób dopiero stawia się wiara prawdziwą własnością człowieka i nie przestaje wywierać wpływu na całe późniejsze jego życie. Jak wychowanie niemożliwe jest bez nauki, tak też nauka bez zastosowania do życia jest bezowocną.

Nie wyszło by to więc bynajmniej na korzyść młodzieży, gdyby rozerwano albo przynajmniej rozluźniono związek Kościoła z szkołą. A cóż dopiero powiedzieć, gdyby religię, jej naukę i wszelkie stosunki do niej, z szkoły zupełnie wykluczono! Czemże by ją miano zastąpić? czy może jakąś tam świecką nauką o moralności? Nie była by to łuska bez jądra? Nie, żaden wierny chrześcijanin nie może nigdy przystać na takie urządzenie szkoły, które się nie zgadza z chrześcijańskim wychowaniem. Może być, że niekiedy różne okoliczności wymagają pewnych wyjątków; jednak ze samego tylko względu na cele naukowe nie wolno nigdy powszechnie szkołom dawać takiego urządzenia, które głównego zadania

szkoły, religijno-moralnego wychowania młodzieży, spełnić nie może. Względy ziemskie nie mogą przeważać, gdzie chodzi o najwyższe skarby człowieka. Chrześcijanin powinien zawsze trzymać się zasady, stawionej nam w słowach Pańskich: „Cóż pomoże człowiekowi, jeśli by wszystkie świat zyskał, ale na duszy swej szkodę poniósł?“¹⁾ Zraża to więc wiernego chrześcijanina głęboko, jeżeli w sprawie tak ważnej tę zasadę się pomija. Rodzice muszą przecież żądać, ażeby szkoła w sprawach religijno-moralnych ręką w rękę pracowała z domem rodzicielskim. Nie wolno nigdy do tego dopuszczać, iżby szkoła inaczej nauczala, a inaczej dom rodzicielski. Celem ostatecznym wszelkiej nauki i wszelkiego wychowania jest przecież Bóg i zjednoczenie z nim. Co za szkodę ponosi serce dziecięcia, jeżeli nauka szkolna pozbawiona jest poświęcenia religijnego! Jak drzewko najpiękniejsze musi zmarnieć, gdy je się przesadza w ziemię nieurodzajną, podobnie dzieje się z duszą dziecięcia, jeżeli z chrześcijańskiego otoczenia domu rodzicielskiego przeniesie się do szkoły pozbawionej ducha chrześcijańskiego. Dążenie do zakładania tego rodzaju szkół ciągle niepokoi wszystkich po chrześcijańsku myślących. Tem większą jest to dla nas pociechą, gdy widzimy mężów na wybitnych stanowiskach, którzy otwarcie takie dążności potępiają, jak to niedawno temu słyszeliśmy. „Trzymać się wyznaniowości religijnej, to nie znaczy być nieznośnym w obec innego wyznania; owszem, młodzież ma być tak wychowana, iżby miała jak najwyższy szacunek dla swojej wiary i swego wyznania, ale zarazem też poważała przekonania religijne drugiego, ażeby w społeczeństwie utrzymać pokój, skarb tak drogi i pożądany.“ Do tych słów dołącza ów mówca następujące objaśnienie: „Pragnienia ludzkości za prawdą nie można zaspokoić środkami niemającymi styczności z wiarą chrześcijańską. Raczej jest to obowiązkiem wszelkiego

¹⁾ Mat. 16. 26.

wychowania, przyprowadzić młodzież do niewyczerpanego źródła żywota, do Tego, który zaprosił ją do siebie: „Dopuszczcie dzieciom przyjść do mnie a nie zabraniajcie im“¹⁾. Tak jest, On, którego obraz dziś jeszcze, dzięki Bogu, w naszych szkołach ma swoje miejsce, niech owiewa duchem swoim całą pracę szkolną, tak nauczycieli jak dzieci. Jak wielce uradowało się zawsze serce moje, ilekroć nauczyciele mojej dyecezyi takie uczucia mi wyrażali! Wszak dowodzą one najlepiej, że pojmują oni świętość swojego powołania. One dodają ich słowom siły, ich trudom wytrwałości i otwierają im serca młodociane. Takiemu pojmowaniu zadania nauczycielskiego nie poszczędzą zapewne wszyscy rozumni rodzice poszanowania i będą pracy nauczyciela w sposób odpowiedni dopomagali.

Najmilsi dyecezyanie! Brońcie odważnie szkół chrześcijańskich i żądajcie wszędzie, ażeby nasze szkolnictwo pozostało na fundamencie, na którym zostało założone, ażeby wychowywało młodzież naszą nie tylko na dobrych obywateli, ale zarazem też na dobrych chrześcijan, i zawsze stało w ścisłym związku z Kościołem i domem rodzicielskim. Nauka religii i religijne wychowanie, nad którym szkoła wraz z Kościołem i domem rodzicielskim pracuje, jest przecież podstawą całego życia nadprzyrodzonego, podobnie jak różne znajomości świeckie potrzebne są do utrzymywania i udoskonalania żywota doczesnego, przyrodzonego. Im wyżej jednak wszystko nadprzyrodzone stoi nad tem, co jest przyrodzone, tem więcej też należy cenić wiadomości religijne w obec świeckich; te bowiem służą tylko krótkiemu życiu ziemskiemu, tamte życiu wiecznemu.

Najmilsi dyecezyanie! Zdaje się niemal, jakoby najwyższy Pasterz Kościoła tej ważności znajomości reli-

¹⁾ Mat. 19, 14.

gijnych tak wysoko nie oceniał. Papież Pius X. nie wymaga bowiem od dzieci dla pierwszego przyjęcia Komunii świętej dokładnej znajomości prawd wiary, lecz kontentuje się jakąś miarą małą; on powiada, że w tem celu znajomość wszystkich nauk wiary nie jest potrzebna, owszem, że wystarcza znajomość taka, która umie rozróżnić chleb eucharystyczny od chleba zwyczajnego. Jeżeliby jednak ztąd chciał się ktoś domyślać, że Ojciec święty w ogóle głębszej znajomości wiary nie uważa za potrzebną, ten całkiem zapoznałby jego zamiary. Wyraźnie przecież rozporządza On, że dzieci po przyjęciu pierwszej Komunii świętej powinny sobie przyswajać całą treść katechizmu stosownie do swej umysłowości, i z tej przyczyny też przepisali biskupi, że nauka religii obok nauki przygotowawczej do przyjęcia Sakramentów świętych przez wszystkie lata szkolne ma być udzielaną.

Najwyższy Pasterz atoli ma jeszcze coś więcej na oku. On spodziewa się, że gdy Chrystus zamieszka w sposób tajemniczy w duszy dziecięcej, to jej zdolności i siły duchowe tem lepiej się rozwiną. Zjednoczenie z Panem Jezusem wzmacnia życie duchowe dziecięcia; wszak jest lekarstwem gojącem rany, z grzechu powstałe, które jej siły duchowe były osłabiły. Czy może Ojciec święty się myli, jeżeli tego skutku po wcześniejszej Komunii świętej się spodziewa? jeżeli i tę łaskę jej przypisuje? Jezus Chrystus przecież sam powiedział: „Jam jest chleb żywota; kto do mnie przychodzi, łaknąć nie będzie; a kto wierzy we mnie, nigdy pragnąć nie będzie. Jam jest chleb żywy, który z nieba zstąpił“¹⁾. On więc jest żywym chlebem dla duszy, On udziela jej tego życia, które w Nim samym jest, t. j. prawdy i łaski²⁾. Tak oto zjednoczenie z Panem Jezusem jest dla duszy nieprzebranym źródłem żywota. To też było nauką Kościoła od początku. Św. Cyryl Aleksandryjski powiada: „Komunia

¹⁾ Jan 6, 35. 50.

²⁾ Jan 1, 14.

święta posiada moc uzdrawiania naszych dusznych chorób; Chrystus bowiem przez swoją obecność w nas usuwa skutki grzechowe i poskramia nasze pożądliwości.“ A św. Bernard przypisuje Najśw. Sakramentowi Ołtarza ten skutek, „że naprawia nawet najgorsze szkody naszej duszy“. Pierwszy grzech miał dla duszy przede wszystkim to następstwo, że zaćmił nasz rozum i osłabił nasze naturalne pojmowanie. Któżby chciał wątpić o tem, że Komunia święta i te szkody w duszach dziecięcych naprawia? że wywiera wielki wpływ także na lepsze pojmowanie prawd wiary? Przez nią otwiera się nie tylko serce i umysł dziecięcia dla miłości Bożej, ale tak samo obudza się większa gorliwość i dokładniejsze zrozumienie dla Słowa Bożego. Jeżeli niegdyś nawet z kraju szaty Jezusowej wychodziła moc uzdrawiająca choroby, czy obecność jego w duszy dziecięcej może zostanie bez skutku na jego ułomności duchowe? Czyż tej łaski leczącej nie użytych tym, których tak miłociwie do siebie zaprasza? Zapewne ma słusność Pius X, jeżeli do skutków Komunii świętej zalicza także wzmocnienie wiary, powołując się na przykład pierwszych chrześcijan: „Trwali w nauce Apostolskiej i w uczestnictwie łamania chleba“¹⁾. To zestawienie nauki z chlebem eucharystycznym wskazuje na ich wzajemny wpływ, jaki na siebie wywierają.

Najmilsi dyecezyanie! Ubolewamy głęboko nad tem, że ludzkość około nas coraz więcej traci zrozumienie dla prawd wiary, coraz obojętniejszą się stawa na jej ogrzewające i ożywiające promienie, i z tej przyczyny coraz ozięblej wykonywa obowiązki religijne. Zkąd te smutne objawy pochodzą? Czy nie ztąd, że ludzkość coraz więcej zapomina o Bogu i wieczności? że się od niego oddala? Czyż nie zatapia się zbyt w rzeczach doczesnych? Czy wielu ludzi nie myśli prawie wyłącznie o nabywaniu tylko i używaniu? Jakóż można mieć wyrozumienie dla

¹⁾ Dzieje ap. 2, 42.

rzeczy wyższych, nadprzyrodzonych, wiecznych, jeżeli się nimi nie zajmuje i z nimi nie żyje. Jak może prowadzić życie nadprzyrodzone, kto się zanurza w doczesności? Jak można żyć w Bogu, jeżeli On w nas nie żyje? Pytania te brzmią dla niewiernych może niezrozumiale, ale wierny chrześcijanin umie na nie odpowiedzieć. Dla wiernego chrześcijanina jest to prawdą niewątpliwą, że środki łask, które czerpiemy z wiary, zarazem też tę wiarę popierają. One są jakoby ogniskiem, z którego wypływa ciepło i światło do duszy człowieka; ciepło to i światło zaś podnosi pojętność rozumu i umysłu. Słusznie przeto przypomina Ojciec św. Pius X, iż przez sakramentalne połączenie z Bogiem-Człowiekiem w wieku dziecięcym wewnętrzne siły duchowe się odżywiają i pomnażają, i tak młodzież doznaje pewniejszej opieki przeciwko niebezpieczeństwom, jakie jej niewinności i cności grożą; słusznie nazywa On Komunię świętą lekarstwem dla ludzkiej słabości a szczególnie dla rozumu osłabionego przez grzech pierworodny.

Najmilsi dyecezyanie! Dobre przygotowanie do Komunii świętej jest zapewne rzeczą najważniejszą, mianowicie do jej przyjęcia pierwszego. Bo choć te obfite łaski, jakich dusza w tym Sakramencie dostępuje, nie zależą jedynie od przygotowania, to jednak są one tem hojniejsze i skuteczniejsze, im lepiej się dusza na nie przysposobi. Nie jest też to bynajmniej wolą Ojca św. Piusa X, żeby przez częste i wczesne przyjmowanie Komunii św. zmniejszył się szacunek dla Najświętszego Sakramentu; dlatego żąda on starannego przygotowania w miarę zdolności wieku dziecięcego. A przygotowanie to jest osobliwie ważne we wieku młodym, bo wywiera ono wpływ na całe późniejsze życie. Jak dzieci przyjmują Ciało Pańskie w młodości, tak też będą je przyjmowały gdy dorosną. Jak długo to musiała ludzkość za zrządzeniem Bożem przygotowywać się, zanim przyszedł Syn jego jednorodzony i zamieszkał pomiędzy nami! Minione co dopiero tygodnie roku kościelnego przy-

pominały nam pamiątkę tego przygotowania. Niechaj to będzie zachętą dla nas, ażebyśmy i my przygotowywali się jak najstaranniej na przyjście jego do duszy naszej w Komunii świętej. W przygotowaniu tem powinny brać udział nie tylko rozum, ale też i serce. A jeżeli Kościół teraz od dzieci z początku dokładniejszej znajomości wiary nie wymaga, to chce on, żeby tem więcej uważano przy pierwszej Komunii św. na przygotowanie serca. Wy, chrześcijańscy rodzice, macie obowiązek, przy tem przygotowaniu dopomagać. Wzbudzajcie w waszych dzieciach cześć i uszanowanie dla Najświętszego Sakramentu. Przyświecajcie im mianowicie własnym dobrym przykładem przez pilne uczęszczanie na nabożeństwa kościelne, przez pobożne zachowanie się w kościele, przez częste przyjmowanie Komunii świętej, przez dbałość o godną ozdobę domu Bożego, ołtarza i tabernakulum. Co dziecię widzi i spostrzega, to wyrze się w jego duszy najgłębiej i nie pójdzie w późniejszym wieku tak prędko w zapomnienie. Dbajcie o to, ażeby wasze dziatki pamiątkę waszą uczciły, gdy według waszego wzoru nabożnie klęczą przed Przenajświętszem!

Nie wystarcza jednakowoż, dbać o dokładne poznanie prawd wiary w samej tylko młodości. I w późniejszych latach trzeba ciągle się starać o zachowanie i pomnożenie nabytych znajomości. Czy może z czasem szkolnym ustawa troska o znajomości świeckie? Czyż nie uznaje się potrzeba ich zgłębienia i uzupełnienia, i nie widzimy różnych urzędów, które tym celom służą? Obecnie nawet w drodze ustawodawstwa zaprowadza się t. zw. szkoły uzupełniające, z których niestety ku zdziwieniu ludu chrześcijańskiego uzupełnienie wiadomości religijnych zostało wykluczone. A przecież rozumie się samo przez się, że dorastający chrześcijanin także w religii musi być dalej kształcony, i to przy każdej nadarzającej się sposobności. Nie można doprawdy tego pojąć, dlaczego

tak pilnie dba się o uzupełnienie nauki świeckiej nawet w drodze przymusu, a uzupełnienie wiadomości religijnych pozostawia się wyłącznie Kościołowi, któremu niestety nie daje się już żadnej możności, ażeby dorastającą młodzież do uczęszczania na swoją naukę religijną przymusić. Zapomina się widocznie, że wzmaga to tylko lekkomyślność i uporczywość młodzieży, jeżeli religię z szkół uzupełniających się wyklucza. Bo przez to poniża się religię i wzbudza mniemanie, jakoby ona nie miała wielkiej wartości i znaczenia.

Jest prawdą, i Kościół miewa naukę religii dalej i dla tych, dla których nauka szkolna się już skończyła. Urząd ten nauczycielski wypełniał on zawsze. Sobór trydencki we wieku 16 ponownie tę powinność obostrzył. Dlatego rozporządzili biskupi Kościoła, że duszpasterze w niedziele po południu powinni wiernym swoim prawdy chrześcijańskie dostępne wyklądać. Nauka ta chrześcijańska, połączona z nabożeństwem popołudniowem, jest przeznaczona nie tak dla dzieci, jak raczej dla dorastającej młodzieży i w ogóle dla wszystkich parafian. Jak duchowieństwo parafialne obowiązane jest miewać tę naukę chrześcijańską, tak obowiązani są wszyscy parafianie na nią uczęszczać. „Roście w poznaniu Jezusa Chrystusa“¹⁾. Czy napomnienie to św. Piotra odnosi się tylko do dzieci, a nie raczej do nas wszystkich? Im więcej świat dzisiejszy zwalcza wiarę, tem lepiej powinien wierny chrześcijanin się uzbroić do jej obrony; im silniejszych ona doznaje wstrząśnień, tem głębiej i mocniej potrzeba założyć jej fundament. Wy przeto, najmilsi dyecezyanie, nie będziecie podzielali tego błędu, jakoby nauka chrześcijańska dorosłych nic nie odchodziła. Uczęszczajcie więc na nią i posyłajcie także waszych domowników. Tego wymaga od was szacunek dla słowa Bożego i jego nauk zbawiennych, które wam tu bywają ogłaszane; do tego obowiązuje was miłość do własnych dusz, którym

¹⁾ II Piotr. 3, 18.

wedle orzeczenia Jezusa Chrystusa, słowo Boże powinno służyć jako pokarm; tego wymaga dobry przykład, jaki młodzieży dawać powinniście; boć i młodzież będzie ceniła naukę chrześcijańską i z niej korzystała ku swemu zbawieniu, jeżeli z waszego przykładu poznaje, iż wy sami ją cenicie i szacujecie.

Szczególniejszą opieką atoli powinni rodzice i duszpasterze otaczać tych młodych chrześcijan, którzy po ukończeniu lat szkolnych dom rodzicielski opuszczają, by na obczyźnie szukać swego chleba. Nader wielka jest liczba i w naszej dyecezyi tych, którzy zaraz po opuszczeniu szkoły przenoszą się w okolice obce, mianowicie do większych miast. Jak często są tam oni bezradni i opuszczeni! Grożą im w tych miastach ogromne niebezpieczeństwa, o których przedtem nie mieli żadnego pojęcia. Ubiegają się około nich ludzie bezsumienni, by ich wyzyskać i ściągnąć na drogę grzechu! Tu więc wiara i cnota ich bywa natychmiast wystawiona na próbę najcięższą. Ciężka odpowiedzialność spada przeto na tych rodziców, którzy bez sumiennej przeczności swoje dzieci na takie niebezpieczeństwa wystawiają w nadziei lepszego, a zresztą niepewnego, zarobku. Oni powinni wiedzieć, dokąd się dzieci udawają i w jakie stosunki wstępują; powinni się o tem pilnie wywiadywać, ażeby usunąć niebezpieczeństwa. Kościół i miłość chrześcijańska przynoszą im w tej trosce pomoc. Mamy bowiem na dworcach kolejowych większych miast tak zwane „misy dworcowe“, których członkowie młodym obcym przychodniom bezpłatnie stoją na usługach; mamy schroniska, w których tymczasowo znajdują przytułek; mamy różne towarzystwa, które z chrześcijańskiej miłości postarają się dla nich o zatrudnienie; mamy osobne sekretaryaty, które zawsze po dokładnem zbadaniu sprawy rady udzielają. Jak łatwo przeto mogą sumienni rodzice przez swego ks. proboszcza o tamtejszych stosunkach się wywiedzieć i tak swoje dzieci zachować przed różnemi niebezpieczeństwami, jakie im na obczyźnie grożą!

Na tem jednak nie może się kończyć troska rodziców i duszpasterzy o tych młodych chrześcijan; oni powinni i później mieć ciągle baczną opiekę na nich. Powinni się przeświadczyć, czy wypełniają tam swoje kościelne powinności, czy cnotliwe życie prowadzą, i częściej na to żądać dowodów.

Od wiele złego zachowują się ci młodzi chrześcijanie, jeżeli natychmiast się przyłączą do stowarzyszeń szczególnie dla nich przeznaczonych. Tu bowiem ich wiara doznaje opieki i wsparcia. A jak tego potrzeba w obecnych czasach! Wszystkie dawniejsze stosunki się zmieniły. Co niegdyś było ochroną i podporą dla tych młodych chrześcijan, to dzisiaj tem już nie jest; w rodzinach panuje coraz więcej światowość; z miejsc pracy znika duch chrześcijański. Nigdzie nie znajdują oni już ochrony i podpory, nigdzie opieki dla swojej wiary. Przeciwnie, ze wszech stron zachęta i pobudka do zabaw i rozkoszy, do uciech rozpustnych i kamractw niebezpiecznych. Ich ciekawości przysługują się różne książki i pisma, które wiarę wyszydzą i moralność podkopują. Wszędzie głosi im się wolność i swoboda, a złe przykłady kamratów pobudzają do naśladowania. Gdzież otworzy im się schronisko, aby te wielkie i święte skarby, jakie z domu przynieśli ze sobą, wiarę i cnotę ratować? Znajdą je w stowarzyszeniach kościelnych. Tu znajduje chrześcijański młodzieniec współników równomyślących, którzy pod dobrem kierownictwem wiodą dalej żywot według wiary, jak tego w domu się nauczyli. Tu otrzymują dalszą naukę o wierze, bywają zachęceni do wypełniania obowiązków religijnych, widzą we wszystkim dobry przykład, i tak oddycha tu dusza niejako w czystym powietrzu wiary. Tu znajdują także uczciwą zabawę i rozrywkę; wykluczona zaś jest wszelka rozwińzłość i uciechy niebezpieczne. Te stowarzyszenia młodzieży są zatem wielkiem szczęściem i dobrodziejstwem; są ochroną zbawienną dla chrześcijańskiej młodzieży, jeżeli bywają kierowane w duchu Kościoła. Jak

szczęśliwy młodzieniec, który z Tobiaszem może powiedzieć: „Od młodości chroniłem się towarzystwa bezbożnych“¹⁾).

Podobna opieka jest atoli i tej młodzieży potrzebna, która corocznie do pewnych robót na obczyznę wychodzi i po ich ukończeniu do domu powraca. Przedewszystkiem powinni rodzice i duszpasterze baczyć na to, ażeby ci wychodźcy znaleźli taką pracę, gdzieby byli ubezpieczeni przed wszystkimi niebezpieczeństwami wiary; powinni o to dbać, żeby podczas tamtejszego pobytu byli pod dozorem jakiej starszej sumiennej osoby, i częściej ją prosić o uwiadomienie, jako się tam prowadzą. Wiele też zależy na tem, żeby przy szukaniu pracy nie wpadli w ręce chciwych wyzyskiwaczy. Oczywiście są z tem połączone różne trudności, jednak od wiele to smutku i kłopotu zachowaliby się rodzice i duszpasterze! Otóż istnieje w naszej dyciezyi osobne stowarzyszenie dla zajmowania się wychodźcami. Towarzystwo to, pod wezwaniem św. Izydora, troszczy się atoli dotychczas wyłącznie o potrzeby religijne naszych wychodźców na obczyźnie. Daleko więcej dobrego mogłoby towarzystwo to zdziałać i wielu złemu zapobiedz, gdyby swą dobroczynną działalność rozszerzyło! Duszpasterze powinni takich parafian przed odjazdem w kazaniu napomnieć, ażeby na obczyźnie zostali wiernymi katolikami, żeby modlitwy nie zaniedbali, regularnie na nabożeństwo wspólnie chodzili, bądź to na miejscu pracy, bądź w miejscowości pobliskiej, żeby chętnie przystępowali do św. Sakramentów, ilekroć towarzystwo św. Izydora im ku temu sprawi sposobność. Także w domu powinnyby cała parafia w wspólnej modlitwie przy nabożeństwach pamiętać o swoich nieprzytomnych braciach i siostrach. Skoro zaś wychodźcy powrócą, mają się łączyć w stowarzyszeniach chrześcijańskich, ażeby wzajemnie wzmacniać życie religijne. Oby wszyscy, których to dotyczy, dołożyli ręki do przeprowadzenia tych wskazówek!

¹⁾ Tob. 1, 5.

Nie można wprawdzie zaprzeczać, że już dotąd wiele się dzieje, aby młodzieży wiarę zachować i do życia religijnego ją pobudzać. Niebezpieczeństwa są przecież tak wielkie. Wszędzie powstają różne zakłady ochronne; także niektóre publiczne urządzenia świadczą o tej opiece, ażeby zagrożoną młodzież ocalić, albo już podupadłą poprawić. Chociaż wszystkie te objawy są wielce pocieszające, to jednak niedostawa jeszcze wiele. Często brak jeszcze wyrozumienia dla ważności tej opieki; brak ofiarności i czynnego współdziałania, brak też miłości, która silniejszą jest, niż chwiejne uczucia zmysłowe. Ztąd to pochodzi, iż np., aby tylko o jednym wspomnieć, tak mało mamy rodzin katolickich, które są gotowe przyjąć dziecię opuszczone, co już albo nie ma domu ojcowskiego, albo też dla groźących niebezpieczeństw z niego musi być usunięte. Zapewne, jedynie konieczna potrzeba uprawnia do tego środka ostatecznego; bo na pierwszym miejscu są rodzice powołani do wychowywania swoich dzieci. Niestety mnożą się z każdym dniem takie stosunki, że nawet w domu rodzicielskim grozi dziecięciu niebezpieczeństwo cielesnego i moralnego upadku. Wszyscy, którzy nad takim dziecięciem się zlitują, postępują według słów Pana Jezusa: „Ktoby przyjął jedno dzieciątko takowe, mnie przyjmuje“¹⁾, „i ścigają na siebie miłosierdzie Boże przez miłosierdzie, jakie innym wyświadczą“²⁾.

„Trzymaj co masz, aby żaden nie wziął korony twojej“³⁾. Tak upomina nas z wieszczem Apostolskim obecny czas groźny. Chrystus Pan już naprzód nas przestrzegał: „Patrzcie, aby was kto nie zwiódł; albowiem wielu ich przyjdzie w imię moje, powiadając iż ja jestem, i wielu ich zwiódą“⁴⁾. „Jeśli wam kto rzekł: Oto tu jest

¹⁾ Mat. 18, 5.

²⁾ Mat. 5, 7.

³⁾ Objaw. 3, 11.

⁴⁾ Mar. 13, 5, 6.

Chrystus alŝo tam, nie wiercie; albowiem powstaną fałszywi Chrystusowie i fałszywi prorocy i czynić będą znaki wielkie i cuda, tak iżby w błąd zawiedzeni byli, jeŝliby było można, i wybrani. Otom wam przepowiedział. Jeŝliby tedy wam rzekli: Oto na puszczy jest! nie wychdźcie; oto w tajemnych gmachach, nie wiercie“¹⁾. Kiedy się to stanie? Kiedy przyjdzie ten czas? Czy już nie nadszedł? Czy nie żyjemy w nim? Codzień przedstawiają się w imieniu Chrystusa nowe łudzające postacie; codzień dostaje Chrystus i jego słowo inne odzienie, inne kształty. Czyż mamy zamykać swe oczy na takie doŝwiadczenia? Czy i nas ma spotkać zarzut Pański: „Postawy nieba i ziemi doŝwiadczać umiecie; a znaków czasu czemu niedoŝwiadczacie?“²⁾

Jest prawdą, nasz czas stworzył bardzo liczne dzieła i kształty nowe, które wywołały wielką zmianę we wszystkich dziedzinach naszego ziemskiego życia. Wierny chrzeŝcijanin wita z ukontentowaniem wszystkie te nabytki i uznaje ich wielki wpływ na polepszenie naszego ziemskiego powodzenia. Jednak nie można ich wartości tak przeceniać, iżby ze względu na nie i w naszym stosunku do Boga musiała nastąpić jaka zmiana. Stosunek ten jest wieczny i nie podlega żadnej zmianie; zmienne i przemijające kształty tego czasu żadnego wpływu nań mieć nie mogą. Wierny chrzeŝcijanin nie lekceważy więc pracy umysłu ludzkiego i umiejętności święckiej, raczej uzasadnia ją wolą Bożą, i cieszy się z jej postępu i rozwoju. Widząc atoli, iż ludzka wiedza nie zdoła oŝwiecić wszystkich ciemności, nie uznaje on jej za jedyne światło; nie spodziewa się on od niej rozwiązania wszystkich zagadnień tego życia, bo na najważniejsze pytania nie umie ona dać dostatniej i zadowalającej odpowiedzi. Mimo ogromnego postępu trzyma się wszystko, co dla

1) Mat. 24, 23—26.

2) Luk. 12, 56.

ducha ludzkiego jest dostrzegalne, w bardzo ciasnych granicach, tak iż zawsze zostanie prawdą, co pisał Apostoł: „Po części poznajemy“¹⁾. Wiedzy ludzkiej są wytknięte granice, których nigdy przekroczyć nie zdoła. Ztąd jednak bynajmniej nie wynika, żeby poza temi granicami nie było żadnej prawdy i pewności. Czego duch ludzki nie poznaje, to poznaje wiara. Ona jest darem miłościwego Boga, który przez nią naszemu ograniczonemu duchowi chciał przyjść ku pomocy. Ona jest podstawą dla ludzkiego poznawania. Poznawanie to zawisło od różnych wpływów, od wieku i płci, od ducha czasu, od naszego otoczenia, od zdolności własnych. Słusznie sądzi św. Apostoł, gdy powiada: „Płyną sam i tam jak bałwany wody, wzruszani kaźdem wiatrem mądrości ludzkiej“²⁾. Tej zmienności nie może podlegać wiara. Ona pochodzi od Boga, który jest niezmienny. Także i prawda przez niego objawiona musi być niezmienną. „Nie może być dzisiaj „Jest“ a jutro „Nie“, ale zawsze „Jest“³⁾. Ona nie może się kierować ciągle się zmieniającymi zapatrywaniami, ani podlegać wyrokowi ograniczonego ducha człowieczego. Nie może zależeć od badań mądrości ludzkiej, nie może przez ludzi być poprawioną, zmienioną lub udoskonaloną. Św. Paweł dziękuje Tesaloniczanom, „iż słowo Boże, jakie im było opowiadane, przyjęli nie jako słowo ludzkie, ale — jako jest prawdziwie — słowo Boże“⁴⁾. Zapewne, prawdy wiary nie są dziełem ludzkim, lecz słowem Bożem; nie wymysłem ludzkiej mądrości, lecz darem Boskiej miłości; a nie dlatego wierzymy te nauki wiary, iż je swoim rozumem pojmujemy, lecz dlatego, iż Bóg je objawił, który ani sam zbłądzić ani w błąd wprowadzić nie może!

1) I Kor. 13, 9.

2) I Piotr. 3, 15.

3) II Kor. 1, 19.

4) Tes. 2, 13.

Zewnętrzna postać, w jaką objawienie Boże jest ujęte, może wprawdzie i ma się zastosować do postępów wiedzy ludzkiej; szata, w której się wiara ludziom przedstawia, może w miarę postępu umiejętności podlegać pewnej odmianie; lecz prawd wiary samych w niczem zmienić nie można. Dokładniejsze wiadomości mogą wiarę pogłębić, ale nie mogą jej przekształcić. Może się ona zastosować do pojmowania ludzi, nie może atoli ustępować niepewnej mądrości świeckiej. Zawsze zostanie prawdą obietnica Pana: „Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą“¹⁾. Zawsze wypełni się słowo Izajasza proroka, na które św. Piotr w swoim pierwszym liście się powołuje: „Słowo Pańskie trwa na wieki“²⁾. Dlatego przestrzega św. Paweł chrześcijan w Galacji: „Jeśliby kto wam opowiadał inną ewangelię, ponad to coście otrzymali, wyklęty niech będzie“³⁾, i upomina swego ucznia Tymoteusza: „Trzymaj się zdrowej nauki, którąś odemnie słyszał“⁴⁾, przestrzegając go wyraźnie: „Strzeż się niezbożnych nowości słów“⁵⁾. Na tem stanowisku stoi Kościół katolicki i stoją jego dzieci. Kościół nie może nigdy dopuścić, iżby prawdom wiary za pomocą nowowymyślonych słów dano inne znaczenie, lub je zaciemniano wyrażeniami dwuznacznymi. On daje na każde stawione pytanie jasną i pewną odpowiedź.

Najmilsi dyecezyanie! Sposób opowiadania prawd wiary stosował Kościół zawsze do stopnia duchowego wykształcenia ludzi. Nieuczonym i niewykształconym podawał on je jako mleko. „Jako malutkim w Chrystusie dałem wam mleko do picia, nie pokarm; boście jeszcze byli słabi“⁶⁾, tak pouczył św. Paweł Koryntyan; do Żydów zaś pisze on: „Staliście się, którymby mleka trzeba,

1) Mat. 5, 18.

2) Iz. 40, 8 i I. Piotr 1, 25.

3) Gal. 1, 9.

4) II. Tim. 1, 13.

5) I. Tim. 6, 20.

6) I. Kor. 3, 1. 2.

a nie twardego pokarmu“¹⁾. Pogańskim uczonym atoli opowiadał Kościół ewangelię w najpiękniejszej formie ludzkiej umiejętności i będzie tak czynił i na przyszłość. Sposób nauczania stosuje Kościół zawsze do czasów i ludzi, ale treść nauki zachowa on w pierwotnej czystości. Przedewszystkiem powinniśmy o tem pamiętać w czasie obecnym, gdzie tak wielkie niebezpieczeństwa wiarę zagrażają! „Falszywi apostołowie przemieniają się zdradliwie w Apostołów Chrystusowych. A nie dziw temu, albowiem sam szatan przemienia się w anioła światłości“²⁾. Tylu nieprzyjaciół zwalcza wiarę w ten sposób, iż pozornie istoty jej niezaczepiają; ukrywają bowiem nauki błędne i wierze przeciwne pod płaszczykiem błyszczących słów, aby pięknnością zewnętrznej szaty ludzi zbałamucić i oszukać.

W obecnych czasach dąży wszystko przedewszystkiem do oświaty, i powtarza się ciągle, iż oświata jest potęgą. Pilnie pracują uczeni na każdym polu naukowym; wszystko stara się o wyższe wykształcenie duchowe i pomnożenie swoich wiadomości. Zapewne, oświata jest rzeczą dobrą, ale nie wszystko jest oświata, co ludzie za to uważają. Prawdziwa oświata musi dążyć do tego, by stać się nie tylko mądrzejszym, ale także lepszym. Oświata musi mieć doniosły cel; a cel ten wytknął ludziom Bóg sam, i jest nim podobieństwo Boże, wykształcenie obrazu Bożego w duszy ludzkiej. „Jakośmy nosili wyobrażenie ziemskiego, nośmy też wyobrażenie niebieskie“³⁾. Do tego celu powinna dążyć wszelka oświata, jeżeli tak jednostkom jak całemu społeczeństwu ma wyjść na dobre. Cel naszego żywota jest przecież poza granicami tej doczesności, jest we wieczności. Tam jest wzór wszelkiego piękna; tamdotąd musi wiara skierować nasze oczy. Czemu zważa się na to tak mało?

1) Żyd. 5, 12.

2) II. Kor. 11, 13.

3) I. Kor. 15, 49.

Najmilsi dyecezyanie! Nic nie przynosi wierze takiej szkody, jak religijna nieumiejętność. Powierzchnowa, niedokładna wiedza to największy jej nieprzyjaciel. Skoro zniknie znajomość wiary, znika także szacunek dla wiary, ufność do niej i upodobanie nad nią. Ztąd to pochodzi, iż tak wielu uczonych nie znajduje w niej żadnego upodobania, nie ma wyrozumienia dla jej prawd i tego co ją obchodzi. Bez współczucia, obojętnie patrzą na nią, czują się obcymi we własnym domu, i są niezadowoleni z wszystkiego, co we wierze znajdują. Wobec wrogów wiary są bezradni, nie umieją na ich zaczepki i zarzuty nic odpowiedzieć, i dlatego są pełni niepokoju i wątpień o wierze. Święty Piotr upomina „zawždy być gotowymi, odpowiedzieć każdemu domagającemu się od nas sprawy o naszej nadziei“¹⁾. Jakóż mają odpowiedzieć, skoro o tem nic nie wiedzą?

Z wielką starannością wykształca się naszą młodzież mianowicie na szkołach wyższych. Ma ona przecież później zajmować kierujące stanowisko w społeczeństwie naszym; do tego potrzeba nie mało wiedzy i karności. Ciągłe przeto wymyśla się nowe sposoby i nowe drogi, by tę młodzież przysposobić należycie do jej zadań późniejszych. I nie można tego ganić. Wszak odpowiada to napomnieniu świętego Pawła: „Cokolwiek jest prawdziwego, cokolwiek sprawiedliwego, cokolwiek przyjemnego, cokolwiek dobrej sławy, to obmyślajcie“²⁾. Wiele to trudu zadawają sobie uczeni, by z zabytków wszystkich wieków wyszukać co najpiękniejsze i najszlachetniejsze i karmić tem łaknącego ducha młodzieży! I dobrze tak, byleby nad troską o wykształcenie świeckie nie zaniedbano wykształcenia religijnego. Mylne jest mniemanie, jakoby gruntowne wykształcenie świeckie odwodziło człowieka od wiary i religii; przeciwnie, ono nie oddala od ołtarza, lecz prowadzi do niego. Co wierze szkodzi,

1) I Petr. 3, 15.

2) Fil. 4, 8.

to brak religijnych wiadomości; wtedy tylko, gdy wykształcenie religijne nie postępuje na równi z świeckiem, powstaje niebezpieczeństwo lekceważenia i zaniedbania wiary. Obawiać należy się tylko wtedy, gdy wiedza świecka a religijna nie stoją do siebie w odpowiednim stosunku, mianowicie po dziś dzień, gdzie pielęgnuje się jak najstaranniej wykształcenie światowe, natomiast wiarę często się zaczepia i nią pagardza oczerniając ją jako wroga, który rzekomo oświacie stoi na zawadzie! Jest to więc rzeczą najwyższego znaczenia, ażeby naszą młodzież na szkołach wyższych także w sprawach religijnych wykształcono jak najstaranniej, aby w późniejszym życiu pod względem wiary i moralności zawsze przyswiecała dobrym przykładem.

Najmilsi dyecezyanie! W dzisiejszych czasach wymaga wiara od chrześcijan bardzo wiele! Ona jest tą jedną rzeczą potrzebną, o której Pan Jezus mówił do Marty; o nią mamy się troszczyć przedewszystkiem. Bardzo pięknie przedstawia tę myśl papież Leon XIII w okólniku już wspomnianym o powinnościach chrześcijańskiego obywatela. Pisze on tam: „Nasze czynności biorą początek w duchu; dlatego nigdy nie będzie zgody w chceniu i jedności w działaniu, popóki duchy są niejednego zdania. Ci którzy jeno rozum ludzki uznają za swego przewodnika, nie będą łatwo jednego zdania; poznać bowiem rzeczy gruntownie jest bardzo trudno; duch zaś nasz, z natury słaby, w obec różności zdań pod wpływem zewnętrznego pozorów często się myli. Ku temu przychodzą namiętności, które sprawują, iż prawdy albo wcale nie poznajemy albo tylko niedokładnie. Zupełnie inaczej jest to u wiernych chrześcijan. Ci otrzymują od Kościoła wiarę. Że zaś ten sam duch wiary we wszystkich mieszka, dlatego mają oni w sobie jakoby czyste źródło, z którego płynie jedność w myśleniu i zgodność w działaniu.“ Do tych słów swoich dołącza Ojciec święty napomnienie św. Pawła: „Proszę was, bracia, przez imię Pana naszego Jezusa Chrystusa, abyście to samo mówili,

a iżby nie były między wami rozerwania; ale bądźcie doskonali w jednym rozumieniu i w jednej nauce¹⁾. Czy nie wystarcza, to upomnienie powtórzyć?

„Weźcie zbroję Bożą“, napomina św. Paweł chrześcijan w Efezie²⁾. Co jest tą zbroją? Apostoł daje sam odpowiedź pisząc dalej: „Stójcie, przepasawszy biodra wasze prawdą a obłókszy pancerz sprawiedliwości. Nogi obujcie w gotowość Ewangelii pokoju; weźcie tarczę wiary, i przyłbicę zbawienia i miecz ducha, tj. słowo Boże³⁾. Otwiera się przed nami czas, w którym Kościół daje nam sposobność do wypróbowania tej zbroi chrześcijańskiej: przez chętne słuchanie kazań postnych, w których nam przypominane bywają fundamentalne prawdy wiary, — przez pilność w modlitwie, szczególnie przez odmawianie Różańca świętego w kółku rodzinnem, aby się odwdzięczyć Bogu za łaskę wiary, — przez przyjmowanie Sakramentów świętych, abyśmy według napomnienia św. Pawła „tajemnicę wiary mieli w czystym sumieniu“⁴⁾. Używajmy więc tego świętego czasu według woli Kościoła do odnowienia swojej wiary i uświęcenia swego życia. Ciężka jest wprawdzie walka, którą dzisiaj w obronie wiary staczać musimy, ale nie lękajmy się, pomnąc na obietnicę Chrystusową: „Ufajcie, jam zwyciężył świat“⁵⁾. A św. Apostoł Jan potwierdza tę pewność zwycięstwa słowami: „To jest zwycięstwo, które zwycięża świat, wiara nasza“⁶⁾.

Niech wam błogosławi Bóg wszechmogący † Ojciec, i † Syn, i † Duch Święty. Amen.

Wrocław, dnia 15 stycznia 1912.

Jerzy Kard. Kopp,
Książe-Biskup wrocławski.

1) I. Kor. 1, 10.

2) Efez. 6, 13.

3) Efez. 6, 14—17.

4) I. Tim. 3, 9.

5) Jan 16, 33.

6) I. Jan 5, 4.

Przepisy postne

dla diecezji wrocławskiej i delegatury.

Na mocy upoważnienia otrzymanego od św. Stolicy Apostolskiej rozporządzamy, aby, co się tyczy zachowania postu i abstynencji, aż do przyszłego postanowienia obowiązywały następujące przepisy:

- I. Nakazane dni postne ze ścisłą abstynencją (wstrzymaniem się od mięsa), w które wolno tylko raz na dzień się nasycić a pożywanie mięsnych potraw zupełnie jest zakazane, są następujące:
 1. środa popielcowa i trzy dni ostatnie Wielkiego Tygodnia;
 2. piątki suchedniowe i piątki w czasie Wielkiego Postu i Adwentu;
 3. wigilie przed Bożem Narodzeniem i Zielonemi Świątkami.
- II. Nakazane dni postne bez ścisłej abstynencji, w które wolno tylko raz na dzień się nasycić i równocześnie jeść mięso, są następujące:
 1. wszystkie inne dni Wielkiego Postu nie wliczone pod nr. I. z wyjątkiem niedziel;
 2. środy i soboty suchedniowe i środy adwentowe;
 3. wigilie Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny, św. Piotra i Pawła i Wszystkich Świętych (i św. Jana Chrzciciela w mieście Wrocławiu).

Dotychczasowego zwyczaju panującego w dyecezyi, że oprócz obiadu dozwolony jest jeszcze mały mięsny posiłek w dni postne wyliczone pod nr. II. 1 do 3, wolno się trzymać także na przyszłość.

- III. Jedynie abstynencya bez postu obowiązuje: we wszystkie inne piątki całego roku, w które nie przypada święto nakazane.
- IV. Obowiązany do abstynencyi jest każdy od 7 roku życia aż do śmierci, do postu od 21 do 60 roku życia.

Wojskowi, podróżni, oberżysci, służba u niekatolików, jako też wszyscy, którzy zmuszeni są jadać w oberżach albo potraw sobie sami dobrać nie mogą, obowiązani są do abstynencyi tylko we Wielki Piątek.

Jednakże podróżni i ci wszyscy, co nie mają własnej kuchni, winni się wstrzymać także we wszystkie inne dni abstynencyjne od mięsnych potraw, skoro równie łatwo i tanio w oberżach mogą dostać potraw postnych.

- V. W każdy dzień postny czy to z abstynencyą lub bez abstynencyi wolno używać tak, jak w dni abstynencyjne bez postu (w piątki), potraw z mleka i jaj przyrządzonych, stopionego tłuszczu (smalca), masła sztucznego i, z wyjątkiem Wielkiego Piątku, także rosółu (bulionu).
- VI. Mięsa i ryb równocześnie nie wolno używać we wszystkie dni postne połączone z abstynencyą lub bez tejże, i we wszystkie niedziele Wielkiego Postu.
- VII. Wszystkich księży proboszczów i spowiedników upoważniamy do udzielania dyspensy tym wiernym, którzy z ważnych przyczyn proszą o dalsze ulgi co do postu i abstynencyi. Wszelkie dyspensy i ulgi udzielone przez nas osobno w przeszłym roku, są ważne i w tym roku.

- VIII. Wierni winni się starać, zasłużyć na tę łaskawość Kościoła przez hojniejsze jałmużny i podwojoną gorliwość w modlitwie, i mają każdego dnia, w którym używają tej dyspensy postnej, wzbudzić akty wiary, nadziei i miłości i odmówić jedno Ojciec nasz i Zdrowaś Marya na intencyą Kościoła św. — Według możliwości powinni też złożyć osobną jałmużnę postną, którą i w tym roku przeznaczamy dla stowarzyszenia św. Bonifacego. Jałmużnę postną mają Księża Proboszczowie przesłać do skarbnika tegoż stowarzyszenia.
- IX. Przez cały tak zwany czas zakazany, to jest od pierwszej niedzieli adwentowej aż do uroczystości św. Trzech Króli włącznie, i od Środy Popielcowej aż do pierwszej niedzieli po Wielkanocy włącznie, zakazane są śluby i wesela. Również nie wolno urządzać zabaw publicznych ani tańców.
- X. Ze względu na rozległość dyecezyi i na brak kapłanów we wielkich i rozrzuconych parafiach przedłuża się czas Spowiedzi wielkanocnej i Komunii św. od niedzieli Starozapustnej aż do niedzieli św. Trójcy włącznie. Przypominamy także dawny przepis, że św. Komunię Wielkanocną należy przyjmować we własnym kościele parafialnym.

Wielebnemu Duchowieństwu podają oprócz tego do wiadomości, że Stolica święta wyraziła następujące życzenie:

„Cum tamen qui in sortem Domini vocati sunt, verbo et exemplo ceteris praestare oporteat, Eminentiae tuae erit curare, ut Sacerdotes tam saeculares quam regulares, Alumni Seminariorum, Communitates Religiosae et omnia Instituta utriusque sexus sub immediata vel mediata Eminentiae tuae jurisdictione existentia strictioris jejunii observantiam amplectantur, abstinendo a carnibus et a jusculo ex carnibus expresso in collatiuncula vespertina diebus jejunio absque abstinentia consecratis.“

Wielebne Duchowieństwo, przełożeni i duszpasterze w zakładach klasztornych i zakonnych, jako też przełożeni seminarjów zechcą się do tego wedle możliwości zastosować.

Dan we Wrocławiu, dnia 15 stycznia 1912 r.

**Jerzy, Kard. Kopp,
Książe-Biskup wrocławski.**

Powyższy list pasterski ma być przeczytany z ambony w obie ostatnie albo też w trzy ostatnie niedziele przed Środą Popielcową.

Dopiero po przeczytaniu z ambony wolno list ten ogłosić w gazetach.

Wrocław, dnia 15 stycznia 1922 r.

Jerry, Kurd. Kopp.
Książki Międzywojewódzkie.

Przebieg ten potwierdził, że jest organizacją z wieloletnią tradycją, która stała się w tym czasie najbardziej przedmiotem Państwa.

Wieloletnia praca organizacyjna z wieloletnią tradycją jest jej osiągnięciem w przeszłości.